Nr. 16. (dodatkowy). Lwów dnia 29. Maja 1883. Rok VI.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE.

Obrazki caryzmu.

Pamiętniki J. GORDONA.

(Ciąg dalszy)

Przeprawiwszy się tym fortelem przez granicę, z drugiej strony już żadnej straży, nawet przed komorą pruską nie widziałem.

Uradowany, wstępnię z nim do zajazdu, lecz ponieważ zauważyłem jego ciekawość względem celu mego przebycia do Prus, w zajeździe pytam, czy tu nie zatrzymał się kupiecki furgon o czterech białych koniach, tej nocy? Otrzymawszy odpowiedź, jak się rozumie, przeczącą, objawiam zamiar, aby pozbyć się faktora, oczekiwania, niby na przebycie wymyślonego kupca, i chcę ofiarować Ickowi parę cwancygierów na odprawkę, lecz nie mając drobnych, rozmieniam sztukę złota.

Nieostrożnie zrobiłem, że zamiast zgarnąć zdawkową monetę, przeglądałem ten napływ w tamte miejsca bitego kruszcu z Korony, Krakowa, Prus i Austrji — potem poczęstowawszy Icka, nagradzam mu sowicie trudy, życząc szczęśliwej podróży.

Ale ten zaczyna gderać, że ponieważ razem ze mną przyszedł, razem więc powrócić musi. To jego rozumowanie nie bardzo mi przypadło do smaku; lecz skoro nadmienił, że jegier stojący na moście, możeby go przepuścił i samego, gdybym mu dał na przekupienie tegoż, poznawszy we wszystkiem nasze przebiegi, aby nie zwrócić na się uwagi mieszkańców, wychodzę czemprędzej z zajazdu i chcę się ostatecznie okupić. Wyjmuję sakiewkę, lecz zmyślny izraelita, jednem szarpnięciem wydziera mi ją z ręki, zanim zdążyłem schwycić go za pejsy i ucieka na most z odwrotem.

Zrabowano mię wśród zabudowań, wśród dnia białego; wytrącono ostatnią broń, pieniądz! I zostałem nagle, jak łódź bez steru na falach, pośród cudzoziemców, nie znający ich języka, bez grosza i nie śmiejąc szukać sprawiedliwości!

XI.

Przygody w Szląsku i Saksonii.

Potrzeba było uchodzić z duszą; nogi ustawały, głód dokuczał, noc się zbliżała, a dzięki starozakonnemu nauczycielowi ostrożności, w kieszeni pustki.

Choć bez grosza, wypada zajść na nocleg do gospody, nawet wziąść tam osobną stancję, z dobrą miną, po pańsku, bo tym tylko sposobem może uniknę, najprzód choroby, powtóre zapytań o ów nieszczęśliwy paszport, na którym mi zbywało. Tak więc postąpiłem i na dobre to wyszło, bo gospodyni karczmy, szlązaczka, odbierała od przybywających tam niemców, mających nocować w ogólnej izbie, reisebuchy, zapewne przez obawę, aby który nie uniósł nazajutrz, przez pomyłkę, cudzego mantelzaka.

Posiliwszy się nieco zupą z piwa i kartoflami w mundurach, udałem się na spoczynek do osobnego numeru, lecz noc spędziłem bardzo niespokojnie, gdyż po tak cierpkich przejściach, jakiś rodzaj maligny mię opanował i zdało mi się, że ktoś przez lufcik w drzwiach kłódki do mnie rzuca — z początku po jednej, potem po kilka, następnie secinami. Zerwałem się z łóżka i pamiętam, jak rozmawiałem z napastnikiem, czyli z wiatrem kołacącym drzwiczkami luftu, wystawionemi na przeciąg powietrza.

Nazajutrz nowy kłopot — potrzeba się było wynosić, a przedewszystkiem zapłacić; nowy frasunek dla mnie — gdy umywając się, krzyżyk wysuwa się z za koszuli i błyska przed oczyma. Witam! miłą jesteś pamiątką, prawda, ależ nie na złocie cierpiał nasz boski prawodawca. Tłumaczyłem sobie, żal mi jednak było krzyżyka, który zmuszony byłem ofiarować gosposi.

Porzuciwszy karczmę, głowa mi jeszcze ciążyła, bolała, lecz nie czas było kwękać; powiedziałem sobie: nie możesz chorować — i przebierałem się dalej, siłą woli, w towarzystwie dwóch wędrujących rzemieślników. Mijamy miasto Mikołów, a nie rozumiejąc się, rozmawiamy, jak gęś z prosięciem.

Napotkawszy przejeżdżającego furmana, niemcy zaczęli z nim wchodzić w układy; potem siadając do berlinki, mnie pozostawiają na drodze z pożegnaniem zum wiedersehen mein lieber Herr; ale poczciwy furman, dowiedziawszy się, że jestem polak i dla nich niemowa, zrobił miejsce obok siebie i jadąc, zaczęła się gawęda:

— Mospan polak? — rzecze do mnie.

— I do tego czystej rasy, mój bracie!

Woźnica nasz, był to dobroduszny szlązak, których tam nazywają Wasser-Polak. Rozmawiał ciągle tylko ze mną — miałem więc przewagę nad niemcami, którzy z kolei rzeczy, zostali jak na polskiem kazaniu.

— Mospan polak — rzeczy dalej, i tak sobie z niemcami wandrujecie. A czyście też widzieli tego grafa polaka w Mikołowie, co to się z ruskim powadził.

— Jakiego grafa?

— O! to mospan nic nie wi. Mamy tu grafa, co tu przyjechał, jak się z ruskim powadził; chodzi z brodą, a jak spotka idące z kościoła dziewki, to im każe śpiewać kantyczki — a tej, która najlepiej śpiewa, daje zawsze zwei a nawet drei i fünf Silbergroschen.

To jest wszystko, co mogłem się w tym przedmiocie dowiedzieć — jakoteż, że nieznajomy stołuje się u burmistrza miasta.

Mówię tedy Bóg zapłać szlązakowi, zum Wiedersehen niemcom sam zaś wybieram się z powrotem do Mikołowa. Na odchodne, poczęstował mię szlązak kilkoma gumułkami brakowało tylko chleba.

Ktoby to był taki, ów szlachcic? Stołuje się u burmistrza — zwolennik niewieścich kantyczek. Runge przyszedł mi na pamięć, Runge, niemiec, reformator, jeżdżący w owym czasie z eskortą wojskową po Szląsku, w missji religijnej. Otóż, padłem na myśl, czy też opisany graf nie występuje zręcznie w opozycji przeciw Rungemu, a tem samem i przeciw rządowi, zachęcając dziewczęta, by pozostały wiernemi przodków wierze? — Konserwatysta to jakiś — cóż bowiem stanowi naszą narodowość upadającą, jeźli nie język, religja, zwyczaje i obyczaje własne.

Pocieszony temi uwagami, śmielej zbliżałem się do Mikołowa, a stanąwszy przed domem burmistrza, wartowałem, dopóki kto nie wyjdzie. Wybiega wreszcie jakaś panna fartuszkowa.

— Dzień dobry panience.

— Dzień dobry panu.

— Czy graf polak jest u państwa?

— Pan Wężyk?*) przecież on pojechał do Krakowa; ale jego przyjaciel pozostał.

— Nie mogłaby mi panna wskazać jego mieszkania?

— Tam gdzie mydlarka Fuksowa umarła.

— A w którym to domu?

*) Autor opisu Egiptu.

— Pytaj się pan o Fuksa syna, a powie mospanu.

— A ten Fuks syn?

— Naprzeciw ratusza, w rynku, na środku!

— Fuks, czy ratusz, stoi na środku?

— Ratusz, proszę pana.

Po takim drogoskazie, znalazłem z biedą mieszkanie Wężyka. Wszedłem na pierwsze piętro i ujrzałem się w salonie. Chodzę, stukam, pokaszluję — nikt nie wychodzi.

Z mieszkania zwykłem sądzić o ludziach. Postrzegłszy wesele krakowskie na obrazach, kilka książek wyborowych rozrzuconych na stole, raźniej mi się zrobiło. Wpada nakoniec lokaj i coś bełkoce.

— Ich verstehe nicht deutsch, powiadam, a on co tchu niemiecką na polską mowę zmienia.

— To co innego, a teraz, proszę mię zameldować panu.

— Czy panu N.?

— Tak jest.

Pan N. prosi mię do gabinetu; rozmowa nasza była krótka, słów mało, ale czynu wiele z jego strony; należał do rzędu ludzi umiejących przeniknąć i uczuć niedolę braci. Daje mi tedy, nad oczekiwanie: paszport, dzieli się pularesem, że zaś brakowało mi mapy Niemiec, wycina środek z ogromnej karty Europy, mówić:

„Polskę krajali, krajmy i my Prusy.“ Środek ten unoszę, a Europa z dziurawą oazą zostaje na ścianie. Wybrnąłem nakoniec z biedy!

Dostawszy się do Opola, wsiadłem pierwszy raz do wagonu; kocioł świsnął parowego marsza, liczne sioła umykają z drogi — dopiero lasek — już łączka — tańcujące pasterki — pasące się baranki — ja pędzę, jak na okulbaczonym lucyperze, zionącym ogniem i kłębami dymu.

„Breslau!“ — zawołał konduktor — i otóż skoczyłem, jak z procy, do Wrocławia.

Przebiegam ulice tej stolicy Szlązka, zatrzymuję się przed Fryderykiem na spiżowym koniu, i zdziwiło mię, że naród wzniósł pomnik swojemu zdobywcy. Jakkolwiek Fryderyk nie był wielkim z każdej strony, panowanie jego porównywałem z mikołajowskiem, bo Mikołaj, jak ćwiek wbił mi się do głowy; porównywałem, mówię, monarchę myślącego o szczęściu ludu, pojmującego swą potęgę w potędze moralnej narodu, swą wielkość w wielkości cnót osobistych, z drugim, gotowym poświęcić na rzeź połowę poddanych dla nasycenia dumy! gotowym odświeżyć carską purpurę krwią męczenników!

We Wrocławiu, poznałem towarzystwo demokratyczne niemieckie — też same, które wiele oddało usług naszym ziomkom w 1846 roku, ułatwiając ucieczkę uwięzionym krakowianom w fortecach pruskich Neisse i Kasel—i w domu szefa towarzystwa, Reichsgrafa von Reichenbach, gościłem na wsi, gdzie się tuzinami przechowywali polacy. Zajmowałem tam mieszkanie, które protestant Runge przedemną zamieszkiwał. Niemcy śmieli się z zasad Rungego; mówili mi, że zawitał on nawet z chęcią propagandy do Warszawy, na salony Paszkiewicza, ale jak niepyszny, pod konwojem żandarmskim do granicy pruskiej powrócić musiał.

Zdaje mi się, że marzeniem Reichenbacha było wyswobodzenie Szlązka austrjackiego i pruskiego i złączenie ich pod swą prezydenturę. Był to dzielny mowca, człowiek nauki i erudycji. Obecnie malkontent, zamieszkuje w Ameryce. I cała partja, która pod nazwiskiem przyjaciół świata kwitła i dosyć silną zrobiła sobie przewagę w kraju i odgłos w prowincjach nadreńskich, po wypadkach 1848 roku przez rząd pruski wyplenioną została. Sprzyjała ona niby Polsce, jednakże nie uszedł mojej uwagi pewien kwas w słowach jej członków, ilekroć razy o sprawie Polski wspominano.

Pani Reichenbach, szczęśliwym od natury obdarzona charakterem. Ta znakomita pani, do swej uprzejmości łączyła miłą prostotę, do jakiej wznieść się potrzeba.

Nigdy nie zapomnę i pani B. Rzadki to pojaw! Cudowne odbłyski serca, walka i bolesne istnienie! kwiat wieku, a już uroda świecąca zamglonym promieniem! Ruina po młodej kobiecie!

Trudno być ateistą, jak trudno jest zostać prawdziwym kosmopolitą!

W przejeździe przez Saksonję, zwiedzając klasztór, którego malownicze położenie mię uderzyło, spotkałem tam nadspodziewanie jezuitę polaka. Siwa głowa małego staruszka jest mi dotąd obecną w pamięci.

— Rewolucjoniści! nic dobrego! zapominacie o Bogu, a gubicie Polskę — tak mię witał staruszek — dowiedziawszy się, żem emigrant.

A potem zaprowadził na śniadanie do refektarza i posadził okok przeora.

Czuję dotąd gorącą łzę jego, padającą mi na skronie przy pożegnaniu i słyszę błogosławieństwo poczciwego staruszka, którego już pewnie pokryła mogiła.

„Leipzig!“ Cóż to za bazar świata, świata całego w Lipsku! Trafiłem na ów sławny jarmark, gdzie książki, futra i wełna są głównym towarem. Tu grek, w białej tunice, rozprawia z turkiem w zawoju; polak z kacapem, francuz z anglikiem, jak na maskaradzie. Zdaje się, że zbratali się ogniwem miłości i zgody — gdzie tam! to tylko pieniądz łączy ich dzisiaj, a jutro znowu za łby się pobiorą.

W Lipsku odwiedziłem pole bitwy 1813 roku i miejsce śmierci ulubieńca polskiego wojska, Poniatowskiego. Na kraju prześlicznego ogrodu Gerbarda szumi szara Elster; w miejscu gdzie utonął dzielny żołnierz, stoi niewielki, czworogranny kamień — na nim z jednej strony napis łaciński, a z drugiej polski:

„Tu w nurtach Elstery, Józef Książe Poniatowski, naczelny wódz Wojska Polskiego, marszałek Państwa francuzkiego, trzema śmiertelnymi dotknięty razami, okrywając ustęp wielkiego wojska francuzkiego i ostatni uchodząc z pobojowiska, życia, sławie i ojczyźnie poświęconego, dokonał, w dniu 19 Października 1813. Żył lat 52. — Tę skromną pamiątkę, łzami swemi skropioną, Polak współrodakowi, żołnierz wodzowi, poświęcił.“

W środku ogrodu stoi grobowiec, pokrywający rok przeszło zwłoki bohatera, które później przeniesione zostały do pieczar królów polskich w Krakowie.

Poznajomiwszy się w Lipsku z panem S., rok 1847 upływa mi z nim wśród skał alpejskich, wśród rozkosznych Apeninów, uśmiechających się jezior, ruin zamków feodalnych baronów, wśród pięknych wiosny i cyprysów krain.

Ale to już oklepane rzeczy — muza moja niema natchnienia je opiewać; raczej zaprasza piękne panie i paniczów, z pod włoskiego nieba, na wschód, wschód Rosji. Ma się rozumieć, pojedziemy do pokoleń, rozsianych po za Wołgą i Uralem, kosztem najmiłościwszego cesarza, króla polskiego, bo inaczej, nie każdego tam puszczą, a przynajmniej nie wszędzie.

I u nich tam tyle poezji! Niebo także przezroczyste, lazurowo-jaskrawe; wielbłądy, antylopy, stada niezliczone owiec, bujające po stepie; złotopióre, niepłoszone bażanty, w trzcinach — auły koczujących Kirgizów, nowe osady, słowem, oryginalna malowniczość! a panie tak podobno lubią oryginalność. Ten sam step bez końca — a jakkolwiek pokrywa go dziki piołun i wałęsające się gadziny: mirjady drobnych jaszczurek, niedźwiadki i jadowite pająki, lubiące się wmykać za koszulę, gdy w najlepsze zasypiamy — przecież ma swą oddzielną poezję, dając podobnie, jak ocean, wyobrażenie nieskończoności, wszechświata.

Po drodze wstąpimy do Krakowa, aby pożegnać tego kochanego pradziada naszego. Przytem, coś tam szepczą rycerze, poruszając się w trumnach na Wawelu, jak gdyby już godzina zmartwychwstania wybić miała, i dzwon Zygmuntowski niezwykłym, jak na trwogę, odzywa się jękiem; a smok wszystkiemi paszczęki ryczy z pieczary przeraźliwie.

Nie tracąc chwili, zdążajmy przedewszystkiem obaczyć, co się tam dzieje?...

Potem zajrzyjmy na rok cały do cytadeli warszawskiej, a później, hejże na Wschód, w kibitce — gratis!

XII.

Rewolucja w Krakowie i Poznaniu, 1848 roku.

„La servitude, que les rois appellent la paix, est une paix qui produit la guerre, car les vrais maux sortent de faux biens!“

Rok 1848. Wielka, uroczysta iluminacja w Krakowie. — Więźniowie stanu ze Spielberga, Kufsteinu, Munkacs, i wszystkich więzień austrjackich, powracają tędy do domów. Ogólna amnestja — pociągi kolei żelaznej przybywają z emigrantami z Francji, Algieru, Anglji, słowem z całego świata. Kokardy narodowe z białym orłem

ukazują się na kapeluszach. „Jeszcze Polska nie zginęła“ brzmi w ustach ludu tańcującego ochoczo na rynku: krakowiacy z podkówkami, a dziewoje boso.

Rząd tymczasowy i gwardja miejska wprędce się sformowały — ostatnia pod naczelnictwem hr. Moszyńskiego — niegdyś wygnańca w Syberji — z obywateli posiadających kapitał zmysłowy, lub umysłowy— i z odddziału uniwersyteckiego.

Zaprawdę, zajmujący był widok owej siły uorganizowanej, umiejącej z rzemiosla nabić i zabić, złożonej ze szwoleżerów, krzyżujących z ponurem wejrzeniem, szwadronami, tam i nazad po ulicach, a obok niej drugiej siły, siły nie uorganizowanej, złożonej z młodzieży krajowej pospolitego ruszenia, gotowej do poświęcenia i ofiary z siebie, w oczach której malowała się święta radość, a na czołach jaśniał napis: „A bośwa to jacy tacy?.“ jaśniało rodzinne uczucie, którego nic stłumić nie zdołało.

Rząd austrjacki zdawał się być usposobionym okolicznościami do dania konstytucji, ale młodzież niedowierzając temu, uzbrajała się, jak mogła. Kosy robiono potajemnie; broń palną zbierano; starzy wojskowi przybyli z Francji, służyli za instruktorów ludowi odbywającemu swe mustry, na które sam nawet Chłopicki niekiedy uczęszczał; a gromady rzemieślników wszystkich cechów, jak gdyby na komendę zmartwychwstałego Kilińskiego, ramię przy ramieniu, defilowały w szeregach ze sztandarami po mieście.

Tymczasem niemcy umacniali się w zamku na Wawelu — gdy powstańcy b a r y k a d a m i zasłaniać się tylko mogli.

Rzeczy atoli odbywały się w porządku. Patrole polskie spotykały się z austrjackiemi, zawiadamiając się wprzód wzajemnie o swych hasłach, by przy spotkaniu nocnem uniknąć przedwczesnych nieporozumień i mogących ztąd wyniknąć utarczek.

Żydzi nawet krakowscy, wyznać to muszę na ich pochwałę, dawali dowody wysokiego patrjotyzmu. Przedmieście Kazimierz miało także swój oddział gwardji, wybranych przez się starozakonnych oficerów, swoje wedety.

— Kto idzie? — pyta żydek na straży.

— Swój! przyjaciel!— odpowiadasz jemu.

Żydek nie dowierza.

— Ny, może cudzy? woła i dopomina się koniecznie o hasło.

Żeby się przekonać o zamiarach rządu, wysłano do Wiednia deputację złożoną ze szlachty, przybranej w kontusze, z wieśniaka i z rabina. Deputacja powróciła z obietnicą cesarza austrjackiego, że nie zaniedba zrobić wszystkiego, co uzna za najlepsze dla kraju.

Wtedy chmury brzemienne zawisły nad stolicą Jagiellonów i spodziewać się można było, co chwila, wybuchu rewolucyjnego.

Smutne wypadki Krakowa z roku 1848 są znane.

Nieszczęśliwy grodzie! grało w twych murach niegdyś wielkie życie. Pod swobodą praw Rzpltej mieszkańcy twoi wzrośli w zamożność europejską. Ich okręty uwijały się po oceanach, ich głos ceniony był w radzie wolnych miast hanzeatyckich.

Najprzedniejszy polski grodzie! w twoich murach zdarzyły się fakta, które na losy cywilizacji wpłynęły. W twojej katedrze odbył się ślub Polski i Litwy; z łona twojego światło akademji rozjaśniało północ. Tyś witał Tarnowskiego, kiedy Polskę od Wołoszy, Sobieskiego, kiedy Europę od turków ocalił.

Czyż mógł wtedy Jan III. przypuścić, że szyldwach austrjacki strzedz będzie jego grobowca?...

Krakowie! na rynku twoim, przed tronem królów polskich, przyklękiwali wasale Rzpltej.

Tyś trzem bohaterom usypał od wieków potężniejsze mogiły i tym wieńcem czci zamknąłeś się, jako relikwiarz narodowości naszej.

Dzisiaj, na głośnym niegdyś grodzie osiadła cisza. O wieże twych świątyń ocierają się w przebiegu swym wieki, patrząc z nich, niegdyś na wielkość, dziś na ruinę twoją. Jako serce narodu związany jesteś z jego życiem, kwitnąłeś, kiedy on kwitnął; upadłeś, kiedy on upadł.

Pozostawiłem Kraków w stanie uzbrajania się, wyjeżdżając do Ks. Poznańskiego, gdzie założoną została dla młodzieży polskiej szkoła sztabu, z zamiarem przysposobienia się w niej prędkiego.

Po drodze, w Mysłowicach, spotkałem się z kompanią piechoty pruskiej, tylko co przybywającej koleją ponad granicę obwodu Krakowa; a we Wrocławiu odwiedziłem demokratów niemieckich. Dowiedziałem się od nich, że kirasjery pruscy zostali wysłani do Księztwa z rozkazem czynienia rewizji i zabierania wszelkiej broni, a mianowicie kos, jakich fabryki zakładano onego czasu niemal w każdej wsi w Poznańskiem; z rozkazem także postawienia wart przy dzwonnicach kościołach, aby odebrać ludowi możność zbierania się z okolic na odgłos dzwonów.

Po takiej informacji, otrzymawszy polecenie i karteczkę z kilkoma słowy po niemiecku, miałem udać się z nią co prędzej do Skalbmierzyc, wsi położonej ponad granicą Polski kongresowej.

Przypinam więc kokardę na pół polską, na pół niemiecką, siadam do dyliżansu we Wrocławiu — i rzeczywiście, doganiam i mijam lśniących się białych kirasjerów, pod samym Ostrowem. W Ostrowie biorę extrapocztę i przybywam do Skalbmierzyc.

Ale tu, wstąpiwszy do karczmy przy szosie, dowiaduję się od arendarza, że we wsi pozostali tylko starcy, baby i dzieci — a wszystko co żyło, a zdolne było do oręża, wymaszerowało wraz z dziedzicem, czy też dzierżawcą, tej nocy, niewiadomo dokąd. Przypuszczano, że do Pleszewa, w celu połączenia się z oddziałem Białoskórskiego.

Nie pozostawało, jak tylko zabierać się do odwrotu. Wypytawszy się więc o drogę do Pleszewa, powziąłem zamiar tam się udać. Nie dowierzając atoli arendarzowi, umyśliłem pojechać naprzód na wieś i sam się naocznie przekonać o stanie rzeczy. Wychodzę tedy, lecz na nieszczęście, pocztyljon pojechał napowrót, nie upomniawszy się nawet o t r i n k g e l d.

Nie zauważyłem także, że arendarz z którym rozmawiałem, znikł od kilkunastu minut z karczmy; uderzyły mię tylko twarze strażników pruskich, stojących przed komorą celną z oczyma ku mnie zwróconemi, uśmiechających się jakimś dziwnym przekąsem. Nie przywiązując do tego wagi, skierowałem się ku wiosce, aż tu widzę gromadę żydów, w której dostrzegłem i arendarza, a która nie najlepszej wróżby mi się być zdała, gdyż za ujrzeniem mię, szwargot żydowstwa się powiększył; a gdy zwróciłem się nazad, motłoch puścił się za mną w pogoń.*)

Ujrzałem się niespodzianie w położeniu okropnem. Nie od kuli, nie od szabli, ale od żydowskich noży, zginąć bezbronny; a za grobowiec znaleść kupę nawozu w oborze jakiego pachciarza — oto los, jaki mi się przedstawił.

Potoczyłem wzrokiem naokoło siebie. Nagie pola nie przedstawiały żadnego schronienia, jedyny tylko, lecz malutki lasek, zobaczyłem o kilkaset kroków przed sobą; tam się więc dobieram. Chałastra w pogoni zatrzymała się przed laskiem, bo ten należał już do posiadłości rosyjskich; ze drżeniem postrzegłem słupy graniczne; żydowstwo narobiwszy hałasu, obudziło czujność straży, kozaki na koniach zaczęli przebiegać swe luki.

Gaik zaś mogłem przejrzeć na wylot, chronić się w nim długo niepodobna! Z jednej strony, czekała mię śmierć, z drugiej gorzej jak śmierć, bo niewola, lecz być może, chwilowa — ostatnią wybieram, i gryzę szpargały jakie miałem; aby zaś uprzedzić grożące niebezpieczeństwo bycia pojmanym i posądzonym za emisarjusza, wkraczającego tajnie w posiadłości moskiewskie, za co w najlżejszym razie Kamczatka pachnęła, wychodzę z lasku i postępuję do nadstrażnika, wyglądającego z budki, z rogatki rosyjskiej.

Czerń, idąca z drugiej strony granicy, towarzyszy mi naigrawając się zdala.

Nadstrażnikowi oświadczam, że będąc poddanym rosyjskim, a znajdując się za granicą w obecnym czasie wszczynających się niepokojów, postanowiłem, jakkolwiek bez paszportu, powrócić do kraju.

Nadstrażnik posełа natychmiast kozaka z raportem do gubernatora Kalisza, odległego o wiorst kilka, i daje do zrozumienia, że od tej pory zostaję pod nadzorem; mnie zaś cierpienie straconej nadziei służenia czynem świętej sprawie ojczyzny, trawić poczyna. Nie udało się!

Parę godzin zaledwie upłynęło, gdy oficer delegowany przez gubernatora przybywa i zabiera mię z sobą.

*) Żydzi w początkach powstania r. 1848. w Księstwie Poznańskiem, dopuszczali się wielu zbrodni. O ile krakowscy sprzyjali sprawie polskiej, o tyle poznańscy okazali się najzaciętszymi jej przeciwnikami. Zdarzało się nawet, że napadali na dyliżanse w chęci mordowania przybywających emigrantów — dopóki przez powstańców skarceni nie zostali.

W Kaliszu pozostaję trzy dni na odwachu.

Czwartego dnia, w skutek rozkazu namiestnika, mam być dostawiony do Warszawy. Żandarm więc i kozak, moi nieodstępni towarzysze owego czasu, siadają ze mną do bryczki — a po upływie jednej doby, pocztylion ostatni raz zatrąbił żałośną piosenkę mym dumaniom i zatrzymał konie przed żelaznymi sztachetami bramy więzienia stanu, w murach cytadeli — gdzie druga epoka, drugie szare pasmo mego żywota na ziemi ucisku, zacząć się miało.

XIII.

Cytadela warszawska.

„Teraz też w gorzkości jest mowa moja."
KSIĘGI HIOBA, XX. 2.

Obraz więzienia stanu zewnętrzny i wewnętrzny.

Bramę otworzono. Ujrzałem się pośród jedno-piętrowego gmachu, zbudowanego w kształcie kwadratu, którego wewnętrzny dziedziniec był przedzielony drewnianym parkanem dzielącym go na dwa podwórca. Pierwszy podwórzec i oficyny go okrążające, napełnione były żołdactwem, przeznaczonem do pełnienia różnych potrzeb więziennych. Tutaj to przywiedli mię do jednej z izb sklepionych na dole, dokąd przybył kapitan od żandarmerji, Żuczkowski — znany przez więźniów pod nazwiskiem Moroka, sławnego szarlatana z powieści Sue — i pierwsze słowa, jakie usłyszałem, były:

— Rozbierajsię pan do naga!"

Gdy, posłuszny rozkazowi przemocy, stanąłem w postaci Adama przedpotowego, oddalono mię od sukni moich i odbyto najściślejszą rewizję: szukano między palcami rąk, nóg, we włosach, pod pachami, w ustach. Potem oddano mi bieliznę, obuwie, tużurek, paleto — poprużwszy i przetrząsnąwszy je należycie — resztę zaś, jak kapelusz, szelki, chustkę, i t. d. — tudzież wszystkie drobiazgi kieszonkowe, kosztowności i pieniądze, zatrzymano u siebie.

Potem, Morok mruknął do żandarmów.

— Numer 44.

I domyśliłem się, że moje nazwisko zmieniło się na „czterdzieści cztery". A gdy mię wyprowadzano, rzekł:

— Na okna się nie drapać; po ścianach nie bazgrać!

— Ale czem? — zapytałem — wszak nie mam nic!

— O, o, o! była jego odpowiedź.

Następnie, na dane hasło, furtka w parkanie się otworzyła. Postrzegłem z drugiej strony sierżanta z karabinem na warcie, i sołdata z kluczem w ręku. Przeszedłszy drugi podwórzec, wstąpiłem do głównego korpusu gmachu, zwanego 10tym pawilonem.

Cichość w nim panuje, bo tu każdy myśli; stąpasz mimowolnie na palcach, z uszanowaniem, by nie przebudzić cieni żyjących męczenników — przestrach ogarnia na wstępie w te miejsca. Po obu stronach na pół ciemnych korytarzy, uderzają oko: rzędy drzwi, jedne przy drugich, numerowane, opatrzone żelaznymi ryglami, z wiszącym na każdych kluczem i z okienkiem zasłonionem blaszaną klapą.

Są to pieczary wielkiego grobowca, zbudowanego dla myślicieli.

Izdebka 44ta otworzyła swą paszczę przedemną i zawarła ją za mną — rozbrat ze światem! Co się wówczas we mnie działo, wyrazić nie zdołam.

Ujrzałem się w małej, zatęchłej celi, malowanej na zielono. Zmrok w niej panował, choć dzień był jasny na bożym świecie; szyby dubeltowego okna, acz wielkiego, zamazane były całkowicie grubemi, z obydwu stron, warstwami gipsu, a gęste kraty dodawały ciemności.

Były tu cztery kąty, piec piąty i łoże ze słomianą poduszką, pokryte brudną, flanelową kołdrą. Oto moja kwatera!

Utykając czas jakiś po niej, ległem na twardym sienniku, czując się mocno strudzonym długą bezsennością, myślą i podróżą.

Jaki zaś był stan mój moralny, ten objaśnię, jeśli się da objaśnić, następującym wspomnieniem:

Parę lat temu, przejeżdżając około Niagary, słyszałem w wagonie opowiadającego amerykanina, że indjanin, zapędzony burzą na prąd tego wodospadu, gdy raz się ujrzy na nim, kładzie się spokojnie w łodzi, nakrywa głowę gunią i pędzi wolą wiatrów na złamanie karku, bo już nie ma dla niego ratunku.

Otóż, z zimną rezygnacją na wszystko, co mię spotkać może, powiedziałem sobie: kto tu zagrzęzł, nie powraca — i zmrużyłem obojętnie powieki na przygody losu.

Opiekuńcza władza, zapewne przewidując, że nie miałem apetytu, nie znalazła się gościnnie, bo mi tego dnia jeść nie dano.

Ale za to wieczorem, gdy na chrzest zaporów, nagle przebudzony, nie opatrzywszy się gdzie jestem, zerwałem się z posłania, drzwi się otworzyły, warta z kilku sołdatów otaczała je w półkole na zewnątrz, pod przewodnictwem deżurnego żandarma, a weteran, posługacz, wszedł do komnaty, nasypał kupkę piasku na środku podłogi, i postawił na niej zapaloną łojową świecę, w glinianym lichtarzu.

Tego samego wieczora, gdy służba zajętą była tem roznoszeniem piasku i światła, usłyszałem z prawej i lewej strony celi, jakoteż z sufitu, pewne miarowe stukania, zdające się coś wyrażać: lecz nie mogłem zrozumieć tego nowego języka murów — i ze smutkiem pomyślałem, że zająwszy numer po kimś, zapewne biegłym w tej sztuce, przeciąłem mimowolnie komunikację, jedyną pociechę nieszczęśliwych.

Na pół rozmarzony, udając się stanowczo na spoczynek, obaczyłem w łóżku prześcieradło krwią zbroczone. Na ten widok, do drzwi zastukałem, żandarm przybiegł, powiedziałem mu przez okienko, żeby natychmiast dał znać komu należy, by prześcieradło przemieniono.

Uśmiechnął się tylko, żądanie moje zostało bez odpowiedzi i skutku.

Zaledwie zacząłem na nowo usypiać, znowu, z podobnemi jak popszednio formalnościami, drzwi się rozwarły z łoskotem, weteran wchodzi, tym razem z nożycami w dłoni, aby objaśnić łojówkę, i to, pozostawiając knot swędzący w stancji.

Za kilka minut znowu taż sama historja! Patrzyłem na nich, jak na nocne, przeszkadzające larwy prześladowania! I proszę sobie wyobrazić, że przez wszystkie nocy całego roku mego pobytu w cytadeli, larwy te, co kilka minut, snuły się z operacją około knota, gorejącego u nóg moich, jak przy nieboszczyku.

Nie piszę tu romansu; pióro moje jest maczane w sumieniu i prawdzie — z tą książką gotów jestem stanąć na sądzie ostatecznym!

Nazajutrz rano ból głowy męczył mię niesłychanie. Przyniesiono bułkę chleba i butelkę wody. Później wypada żandarm i woła: „Odiewatsia do komisji! prędko, prędko!" Jak gdyby tam, Bóg wie, co ważnego było. W cytadeli wszystko jest skierowane do sprawiania przestrachu więźniowi.

Gdy się ubrałem co tchu i wyszedłem, jeden piechur z karabinem staje z przodu, drugi z tyłu za mną — deżurny żandarm przy pałaszu „taszczy!" woła i pędzi nas przez różne korytarze na pierwsze piętro, unikając wszelakoż, aby z drugim takimże konwojem, prowadzącym innego więźnia, przypadkiem się nie spotkać; aby więźniowie się nie obaczyli. Gdy w innym korytarzu kogoś przeprowadzają, wtedy drzwi takowego zamykają mi przed nosem na czas potrzebny.

Na każdym korytarzu, sołdaci składający wartę, w liczbie równej ilości stancji więziennych, siedząc oddziałami, powstawali w szeregi za ukazaniem się mojem, trzymając karabiny, wsparte o podłogę, przed sobą. Zdziwił mię nadzwyczajnie ten tryb ich postępowania, zdawało mi się, że broń prezentują — że to są jakieś szydercze honory; ale za bliższem przyjrzeniem się, dostrzegłem, że to forma ostrożności — że każdy żołnierz trzyma ręką za bagnet u wierzchu lufy, jakby przez obawę, by mu go nie zerwano.

Ileż w murach tej wielkiej kostnicy zajść musiało okropnych wypadków, które posłużyły wrogom za lekcje doświadczenia w ich działaniach, a dla nas są pokryte kirem, może wiecznej tajemnicy!?

Gdym przybył przed wielkie drzwi komisji śledczej, żandarm kazał mi się zatrzymać, a sam przyłożywszy ucho do dziurki od zamku, pomruknął, że nie pora jeszcze. Oczekując, zamknął mię w przyległym numerze, gdzie nic nie było, wyjąwszy mnóstwa brzozowych pęków.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: *Teodor Mazuryk.* Z drukarni K. Pillera.

(**Dodatek**) Lwów dnia 31. Maja 1883. (**do Nr. 11.**)

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE.

Dodatek do Nr. 16.

Zmiana lokalu.

Z dniem 1. Czerwca redakcja, administracja i ekspedycja „Dziennika dla Wszystkich“ przeniesione zostały na ulicę Sykstuską, l. 43. drugie piętro od frontu.

Od Redakcji.

Z powodu nagromadzenia się obwieszczeń kolejowych, wydajemy obecnie numer dodatkowy z *Obrazkami Caryzmu*, oraz *dodatek*, zaś zwykły numer illustrowany, obejmujący wszystkie działy, rozesłany zostanie około 10. Czerwca.

TEATR.

Trzpiot, kilku aktowa sztuka przetłomaczona z francuskiego, która się niedawno po raz pierwszy ukazała na lwowskiej scenie, jest to sobie farsa dość tłusta i dość wesoła, jakich nie brak w bieżącej literaturze francuskiej — zbytniem jednak powodzeniem u nas pochlubić się nie może. Trzpiotem była pani Zapolska i tak się *trzpiotała* na scenie, że ze strony pewnej części krytyki, sprowadziła gromy na swoją... piękną głowę. Nam się zdaje, że zbyt surowo i zbyt pohopnie osądzono panią Z. Temperament ma swoje właściwości, naturalnie, musi on być ujęty w karby artystyczne i estetyczne, aby na scenie nie przybierał form trywialnych, ale pamiętać trzeba i o tem, że u nas np. we Lwowie, reżyserja tylko pod względem wystawy i mis en scéne, oddaje mniejsze, lub większe usługi scenie, co się zaś tyczy wskazówek pod względem wewnętrznych cech i właściwości roli, aktor, czy aktorka, pozostawieni są własnej intuicji i na próbach nikt na to nie zwraca uwagi — to też publiczność często widzi to, czego widzieć nie powinna... Pani Zapolska puściła wodze swojej namiętności artystycznej i gra jej w *Trzpiocie*, przynajmniej na pierwszem przedstawieniu tej farsy, przeszła niemal w swawolę... Miejscami robiła wrażenie tabunowego rumaka, który nie czując wędzidła, hula sobie po stepie — z tem wszystkiem wprawne oko i baczna uwaga, nie mogły nie dostrzedz pewnego niekłamanego zapału i artystycznej krewkości...

Dwie charakterystyczno-komiczne postacie znalazły wybornych wykonawców w panach: Zamojskim i Fiszerze, a dzielnie im sekundowali panowie: Kwieciński, Zboiński, oraz panie: Sułkowska, Gostyńska i German.

Gaskończyk operetka Souppego, należy do tych połowicznych utworów muzycznych, które nie są ani dobre, ani złe. *Gaskończyk* posiada nawet kilka miejsc zakrawających na styl operowy, ale w operetce wygląda to, jak przypięty kwiatek do kożucha. Pełno też reminiscencyj z innych muzycznych produkcyj spotykamy w *Gaskończyku*. W ogóle cała operetka z powodu treści libretta, bardzo zresztą lichego, chociaż zręcznie je przetłumaczył p. Aureli Urbański, jest raczej czarodziejskim szeregiem scen, w których mało jednak jest poetycznej fantazji i tego pociągającego wdzięku i uroku przy całem nieprawdopodobieństwie sytuacyj. O ścisłe prawdopodobieństwo nie chodzi wszakże w takich utworach.

Główną rolę grała i śpiewała pani Skalska, zbierając huczne oklaski za piękny śpiew i dobrą grę, dopomagał jej p. Skalski, który komiczną postać gubernatora angielskiego, wyzyskał doskonale. Pan Alma po macoszemu trochę traktowany przez dyrekcję, sympatycznie i poprawnie odśpiewał rolę księcia. Gaskończykiem był pan Bandrowski, w którym zauważaliśmy postępy. Maleńką rolę dziewczyny, odegrała pani Bocskaj, jak zwykle, z pociągającym wdziękiem. Wystawa operetki była bardzo staranna.

W zeszłym tygodniu w sali towarzystwa muzycznego, odbyła się orkiestrowa próba i czytanie libretta, I. aktu nowej, oryginalnej operetki, do której muzykę skomponował pan Fall, a tekst napisał pan Aureli Urbański. Operetka nosi tytuł: *Książę łobuz* — jakkolwiek dopiero pierwszy akt jest skończony, wystawioną zostanie na lwowskiej scenie w jesieni bieżącego roku. Libretto tej operetki dowcipne, zręczne i rozwijające się na tle satyry politycznej — muzyka energiczna, miła, miejscami pełna wdzięku i brawury, jeżeli w tym charakterze utrzyma się i w następnych aktach, a ma być ich wszystkiego cztery, zapewni popularność operetce. Grono literatów, artystów i miłośników sceny, w obec których odbywała się próba pierwszego aktu *Księcia łobuza* żywymi oklaskami często objawiało swoje zadowolenie.

Dnia 28. Maja Towarzystwo Oświaty ludowej zakupiwszy salę teatralną, urządziło przedstawienie na dochód oświaty ludowej. Przedstawienie nie powiodło się — osób było mało. W pierwszym rzędzie, naturalnie, winić oto trzeba publiczność, ale też należy zrobić uwagę komitetom urządzającym takie przedstawienia, że dobroczynność publiczna ma też swoje granice i warunki, wśród których obracać się musi. U nas w ogóle za wiele uciekamy się do źródeł dobroczynności, a za mało wypełniamy to, co każdy, jako obywatel kraju, bez żadnych szumnych frazesów spełniać powinien. Przedstawienie składało się z dwóch znanych jednoaktówek: *Naprzeciwko* pana Abrahamowicza, i *Wujaszek Alfonsa* St. Dobrzańskiego, oraz nowej jednoaktowej komedji pana L. Madejskiego p. t. *Syrena*. Ten obrazek sceniczny p. Madejskiego nie pozbawiony jest pewnego wdzięku i miękkości, zwłaszcza w traktowaniu kobiecych postaci, ale grzeszy, najprzód banalnością pomysłu, a powtóre w kreśleniu postaci męskich, nadto oklepanymi szablonami. Syrenę z wdziękiem i powabem grała p. Zapolska, której rola dawała więcej sposobności, inne role bardzo dobrze i umiejętnie odegrane zostały przez pp. Żelazowską i Cichocką, oraz pp. Kwiecińskiego, Zamojskiego i Lubicza.

W dniu, gdy dodatek ten idzie na prasę, przedstawioną została na naszej scenie po raz pierwszy nowa, oryginalna komedja pp. Urbańskiego i Czerwieńskiego p. t. *Nieboszczyk*. Recenzję więc z tej sztuki odłożyć zmuszeni jesteśmy do następnego numeru — tu tylko nadmieniamy, że udział w powyższej komedji biorą najlepsze siły naszego teatralnego personelu, naturalnie, nie wszystkie, ale znaczna ich część.

Sprostowanie.

Numer 14ty dodatkowy z *Obrazkami Caryzmu* przez pomyłkę nosi datę 11. Kwietnia, zamiast 11. *Maja*.

Rozkład Jazdy

Cesarsko-królewsko uprzywilejowanej

galicyjskiej kolei żelaznej KAROLA LUDWIKA

począwszy od dnia 1. Czerwca 1883.

Liczby oznaczone obwódką czarną wskazują porę nocną od godziny 6tej wieczór do godziny 5tej minut 59 rano.

Czas Buda-Peszteński wyprzedza czas Pragski o minut 18, w porównaniu zaś z Petersburgskim spóźnia się o minut 45.

Z Krakowa łącznie z Wiednia, Paryża, Berlina i Wrocławia do Lwowa, Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, tudzież na Krasne do Brodów i do Kijowa; a ze Lwowa do Czerniowiec i Jass.

Stacye		Pociąg pospieszny Nr. 1 I. i II. kl.	Pociąg osobowy Nr. 3 I. II. i III. k.	Pociąg mięszany Nr. 5 I. II. i III. k.	Pociąg lokalny mięszany Nr. 15 I. II. i III. k.
Czas pragski		przed poł.	wieczór	rano	
Wiedeń	Odjazd	11.—	8.30	8.—	
Kraków (Restauracya)	Przyjazd	8.30	9.45	9.42	
Czas buda-peszteński		wieczór	przed poł.	wieczór	rano
Kraków (Restauracya)	Odjazd	9.13	10.48	10.50	6.18
Bierzanów	„	—	11. 2	11. 8	6.37
Podłęże	„	—	11.18	11.27	6.57
Kłaj	„	—	11.33	11.46	7.17
Bochnia (Restauracya)	Przyjazd	10. 1	11.47	12. 3	7.35
	Odjazd	10. 5	11.52	12. 9	7.45
Słotwina	„	10.21	12.13	12 36	8.17
Biadoliny	„	—	12.28	12.54	8.35
Bogumiłowice	„	—	12.43	1.12	8.55
Tarnów (Restauracya)	Przyjazd	10.55	12.55	1.27	9.11
	Odjazd	11. 1	1.10	1.39	9.26
Wola rzędzińska	„	—	—	—	—
Wałki	„	—	—	—	—
Czarna	„	—	1.42	2.27	10.15
Dembica (Restauracya)	Przyjazd	11.45	1.58	2.48	10.35
	Odjazd	11.49	2.18	2.55	10.55
Ropczyce	„	—	2.39	3.22	11.21
Sędziszów	„	—	2.54	3.41	11.40
Trzciana	„	—	3.12	4. 6	12. 5
Rudna wielka	„	—	—	—	—
Rzeszów (Restauracya)	Przyjazd	12.52	3.33	4.33	12.33
	Odjazd	12.57	3.41	4.43	12.43
Strażów	„	—	—	—	—
Łańcut	„	1.19	4. 7	5.18	1.20
Rogóżno	„	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Pełkinie	„	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Jarosław	Przyjazd	2. 5	5. 1	6.29	2.31
	Odjazd	2. 9	5. 6	6.37	2.43
Radymno	„	—	5.28	7. 4	3.11
Żurawica	„	—	5.49	7.32	3.39
Przemyśl (Restauracya)	Przyjazd	2.56	5.58	7.44	3.52
	Odjazd	3. 2	6.13	8.—	4. 8
Medyka	„	—	6.33	8.23	4.33
Lacka wola	„	—	—	—	—
Mościska	„	3.38	6.58	8.56	5. 7
Chorośnica	„	—	7.16	9.16	5.27
Sądowa Wisznia	„	—	7.35	9.36	5.47
Rodatycze	„	—	—	—	—
Gródek	„	4.35	8.11	10.18	6.32
Kamienobród	„	—	8.21	10.29	6.43
Mszana	„	—	8.40	10.49	7. 3
Zimnawoda	„	—	—	11. 4**	7.18
Lwów (Restauracya)	Przyjazd	5.20	9. 7	11.20	7.34
			Pociąg mięszany Nr. 7 I. II. i III. kl.		wieczór
	Odjazd	5.40	10.11	12.18	
Lwów pod Zamkiem (Restaurac.)	Przyjazd	5.48	10.25	12.32	
	Odjazd	5.50	10.40	12.44	
Barszczowice	„	—	11.19	1.16	
Zadwórze	„	6.28*	11.51	1.39	
Kutkorz	„	—	—	1.53	
Krasne (Restauracya)	Przyjazd	6.45	12.19	2. 1	
	Odjazd	6.53	12.44	2.18	
Kniaże	„	—	1.22	2.50	
Złoczów (Restauracya)	Przyjazd	7.25	1.45	3. 9	
	Odjazd	7.30	1.51	3.14	
Zarwanica	„	—	—	3.34	
Płuchów	„	—	2.38	3.55	
Zborów	„	8.—	2.55	4.10	
Jezierna	„	—	3.37	4 48	
Hłuboczek wielki	„	—	4. 9	5 18	
Tarnopol (Restauracya)	Przyjazd	8.53	4.29	5.35	
	Odjazd	8.59	4.43	5.55	
Borki wielkie	„	—	5.17	6.26	
Maksymówka	„	—	6. 5	7. 7	
Bogdanówka-Kamionka	„	—	6.31	7.34	
Podwołoczyska (Restauracya)	Przyjazd	10.13	6.51	7.52	
		Pociąg osob. gran. Nr. 201 I. II. i III. kl.	rano	Pociąg osob. gran. Nr. 205 I. II. i III. kl.	
	Odjazd	10.33		8.12	
Czas petersburgski		przed poł.		wieczór	
Wołoczyska	Przyjazd	11.35		9.14	
Odessa	„	8.—		10.40	
		przed poł.		wieczór	
Kijów	„	10. 5		9.10	
		przed poł.		wieczór	

Z Podwołoczysk i z Brodów łącznie z Odessy i z Kijowa do Lwowa, Krakowa, Wiednia, Paryża, Wrocławia i Berlina. We Lwowie przyłączenie z Jass i Czerniowiec.

Stacye		Pociąg pospieszny Nr. 2. I. i II kl.	Pociąg mięszany Nr. 8. I. II. i III. k.	Pociąg mięszany Nr. 6. I. II. i III. k.	Pociąg lokalny mięszany Nr. 16 I. II. i III k.
Czas petersburgski		wieczór	wieczór	przed poł.	
Kijów	Odjazd	9.11	9.11	9.—	
		wieczór	wieczór	przed poł.	
Odessa	„	8.55	8.55	8.28	
		po połud.	po połud.	rano	
Wołoczyska	„	5.19	5.19	7.51	
Czas buda-peszteński		po połud.	po połud.	rano	
Podwołoczyska (Restaur.)	Przyjazd	4.51	4.51	7.16	
	Odjazd	5.31	6. 8	7.40	
Bogdanówka-Kamionka	„	—	6.31	8.10	
Maksymówka	„	—	7. 6	8.42	
Borki wielkie	„	—	7.45	9.21	
Tarnopol (Restauracya)	Przyjazd	6.45	8.19	9.56	
	Odjazd	6.51	8.34	10.11	
Hłuboczek wielki	„	—	8.51	10.28	
Jezierna	„	—	9.34	11.12	
Zborów	„	7.45	10.13	11.52	
Płuchów	„	—	10.29	12. 8	
Zarwanica	„	—	—	12.24	
Złoczów (Restauracya)	Przyjazd	8.13	11. 1	12.41	
	Odjazd	8.18	11. 7	12.47	
Kniaże	„	—	11.26	1. 7	
Krasne (Restauracya)	Przyjazd	8.50	11.55	1.37	
	Odjazd	8.58	12.20	2. 2	
Kutkorz	„	—	—	2.11	
Zadwórze	„	9.17	12.54	2.26	
Barszczowice	„	—	1.28	2.53	
Lwów (Restauracya)	Przyjazd	9.57	2.11	3.28	
			Pociąg osobowy Nr. 4. I. II. i III. k.		rano
	Odjazd	10.30	3.45	4.49	6.15
Zimnowoda	„	—	—	5. 5**	6.32
Mszana	„	—	4.10	5.19	6.48
Kamienobród	„	—	4.26	5.36	7. 7
Gródek	„	11.20	4.38	5.50	7.27
Rodatycze	„	—	—	—	—
Sądowa Wisznia	„	—	5. 8	6.25	8. 8
Chorośnica	„	—	5.22	6.40	8.24
Mościska	„	12.12	5.40	7. 1	8.52
Lacka wola	„	—	—	—	—
Medyka	„	—	6. 3	7.29	9.25
Przemyśl (Restauracya)	Przyjazd	12.48	6.22	7.50	9.48
	Odjazd	12.54	6.31	8. 4	10. 4
Żurawica	„	—	6.43	8.18	10.19
Radymno	„	—	7. 5	8.46	10.48
Jarosław	Przyjazd	1.41	7.25	9. 9	11.15
	Odjazd	1.46	7.33	9.14	11.27
Pełkinie	„	—	—	—	—
Przeworsk	„	—	7.57	9.44	12. 1
Rogóżno	„	—	—	—	—
Łańcut	„	2.35	8.29	10.21	12.45
Strażów	„	—	—	—	—
Rzeszów (Restauracya)	Przyjazd	2.57	8.54	10.52	1.17
	Odjazd	3. 3	9. 2	11.—	1.27
Rudna wielka	„	—	—	—	—
Trzciana	„	—	9.26	11.30	1.57
Sędziszów	„	—	9.46	11.52	2.21
Ropczyce	„	—	10.—	12. 9	2.38
Dembica (Restauracya)	Przyjazd	4. 7	10.19	12.35	3. 4
	Odjazd	4.12	10.49	12.47	3.24
Czarna	„	—	11. 9	1.18	3.53
Wałki	„	—	—	—	—
Wola rzędzińska	„	—	—	—	—
Tarnów (Restauracya)	Przyjazd	4.56	11.42	2.14	4.48
	Odjazd	5. 1	11.57	2.24	5. 3
Bogumiłowice	„	—	12.11	2.39	5.20
Biadoliny	„	—	12.27	2.59	5.41
Słotwina	„	5.37	12.48	3.22	6. 8
Bochnia (Restauracya)	Przyjazd	5.53	1. 8	3.45	6.31
	Odjazd	5.57	1.16	3.53	6.41
Kłaj	„	—	1.34	4.13	7. 2
Podłęże	„	—	1.53	4.33	7.24
Bierzanów	„	—	2.12	4.53	7.46
Kraków (Restauracya)	Przyjazd	6.48	2.28	5.10	8. 5
Czas pragski		rano	po połud.	rano	wieczór
Kraków (Restauracya)	Odjazd	6.55	3.—	5.40	
Wiedeń	Przyjazd	4.20	5.20	7.18	
		po połud.	rano	wieczór	

* Warunkowe zatrzymanie. ** Przyjmowanie osób i pakunków tylko w czasie od 1go Kwietnia do 30. Września.

Pociągi Nr. 15 i 16 kursują na przestrzeni **Kraków-Tarnów** w ciągu **całego roku,** a na przestrzeni **Tarnów-Lwów** tylko od **1. Czerwca do 30. Października.** — Pociąg Nr. 205 kursuje na przestrzeni **Podwołoczyska-Wołoczyska** tylko od 13. Kwietnia do 13. Października.

Z Krasnego do Brodów

Stacye		Pociąg mięsz. Nr. 101. I. II. i III. kl.	Pociąg mięsz. Nr. 107. I. II. i III. kl.	Pociąg mięsz. Nr. 105. I. II. i III. kl.
Czas pragski				
Kraków (Rest.)	Przyjazd	8.30	9.45	9.42
Czas buda-peszteński		wieczór	przed poł.	wieczór
Kraków (Rest.)	Odjazd	9.13	10.48	10.50
		rano	w nocy	po połod.
Krasne (Rest.)	Przyjazd	6.45	12.19	2. 1
	Odjazd	7.10	1.24	2.48
Ożydów	„	7.41	2.10	3.25
Zabłotce	„	8. 6	2.48	3.55
Brody (Rest.)	Przyjazd	8.27	3.15	4.16
		Pociąg osob. gran. Nr. 301 I. II. i III. kl.	rano	po połod.
	Odjazd.	9. 2		
Czas petersburgski		przed poł.		
Radziwiłłów . .	Przyjazd	10.10		
Kijów	„	10. 5		
		przed poł.		

Z Brodów do Krasnego.

Stacye		Pociąg mięsz. Nr. 102. I. II. i III. kl.	Pociąg mięsz. Nr. 108. I. II. i III. kl.	Pociąg mięsz Nr. 106. I. II. i III. kl.
Czas petersburgski		wieczór		
Kijów	Odjazd	9.11		
		wieczór		
Radziwiłłów	„	6.52		
Czas buda-peszteński			wieczór	przed poł.
Brody (Rest.)	Przyjazd	6.27		
	Odjazd	7.14	9.26	11.42
Zabłotce	„	7.39	10. 3	12.12
Ożydów	„	8. 6	10.43	12.45
Krasne (Rest.)	Przyjazd	8.33	11.15	1.12
	Odjazd	8.58	12.20	2. 2
Kraków (Rest.)	Przyjazd	6.48	2.28	5.10
		rano	po poł.	rano
Czas pragski				
Kraków (Rest.)	Odjazd	6.55	3.—	5.40

Z Podwołocz. p. Krasne do Brodów

Stacye		Pociąg mięsz. Nr. 8/107 I. II. i III. kl.	Pociąg mięsz. Nr. 6/100 I. II. i III. kl.
Czas buda-peszteński		wieczór	przed poł.
Podwołoczyska (Rest.) .	Odjazd	6. 8	7.48
Bogdanówka-Kamionka . . .	„	6.31	8.10
Maksymówka	„	7. 6	8.42
Borki wielkie	„	7.45	9.21
Tarnopol (Rest.)	Przyjazd	8.19	9.56
	Odjazd	8.34	10.11
Hłuboczek wielki	„	8.51	10.28
Jezierna	„	9.34	11.12
Zborów	„	10.13	11.52
Płuchów	„	10.29	12. 8
Zarwanica	„	—	12.24
Złoczów (Rest.)	Przyjazd	11. 1	12.41
	Odjazd	11. 7	12.47
Kniaże	„	11.26	1. 7
Krasne (Rest.)	Przyjazd	11.55	1.37
	Odjazd	1.24	2.48
Ożydów	„	2.10	3.25
Zabłotce	„	2.48	3.55
Brody (Rest.) .	Przyjazd	3.15	4.16
		rano	po połud.

Z Krakowa do Wieliczki.

Stacye		Pociąg mięszany Nr. 9. I. II. i III. kl.
Czas buda-peszteński		przed południem
Kraków . . . (Rest.)	Odjazd	11. 5
Bierzanów	„	11.28
Wieliczka	Przyjazd	11.44
		przed południem

Z Wieliczki do Krakowa.

Stacye		Pociąg mięszany Nr. 10. I. II. i III. kl.
Czas buda-peszteński		wieczór
Wieliczka	Odjazd	6.57
Bierzanów	„	7.16
Kraków	Przyjazd	7.35
		wieczór

Z Brodów p. Krasne do Podwołocz.

Stacye		Pociąg mięsz. Nr. 108/7. I. II. i III. kl.	Pociąg mięsz. Nr. 106/5. I. II. i III. kl.
Czas buda-peszteński		wieczór	przed poł.
Brody (Rest.) .	Odjazd	9.26	11.42
Zabłotce	„	10. 3	12.12
Ożydów	„	10.43	12.45
Krasne (Rest.)	Przyjazd	11.15	1.12
	Odjazd	12.44	2.18
Kniaże	„	1.22	2.50
Złoczów (Rest.)	Przyjazd	1.45	3. 9
	Odjazd	1.51	3.14
Zarwanica	„	—	3.34
Płuchów	„	2.38	3.55
Zhorów	„	2.55	4.10
Jezierna	„	3.37	4.48
Hłuboczek wielki	„	4. 9	5.18
Tarnopol (Rest.)	Przyjazd	4.29	5.35
	Odjazd	4.43	5.55
Borki wielkie	„	5.17	6.26
Maksymówka	„	6. 5	7. 7
Bogdanówka-Kamionka . .	„	6.31	7.34
Podwołoczyska (Rest.) .	Przyjazd	6.51	7.52
		rano	wieczór

Pociągi pospieszne Nr. 1 i 2 kursują bez **zmiany wagonów** między **Wiedniem** a **Podwołoczyskami**. Pociąg mięszany Nr. 7. w **Podwołoczyskach** również pociągi mięszane Nr. 105, 106, 107 i 108 w **Brodach** niemają cały rok, zaś pociągi mięszane Nr. 5 i 6 w **Podwołoczyskach** do 13. Października do 13. Kwietnia **żadnego połączenia.**

(1—1)

DYREKCYA JENERALNA.

Odpowiedzialny za Redakcją i Wydawnictwo: *Teodor Mazuryk.*

Drukiem Kornela Pillera.